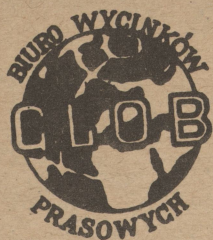


5



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza

RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

**GAZETA ROBOTNICZA**  
ul. Podwałe 62  
50-010 Wrocław

Nr ..... z dn. ....

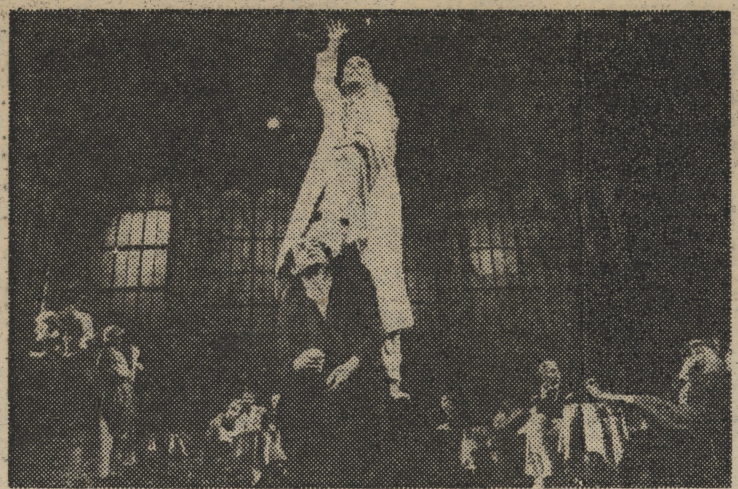
2 4 9      2 4 -10-90

665 **W Teatrze Polskim**

# Lejzorek znów na afiszu

Od dziś Teatr Polski wznowia spektakl, którego premiera odbyła się w czerwcu. Na afisz wróciło „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwanca” Ilii Erenburga w reż. Jana Szurmieja z Krzysztofem Draczem

w roli głównej. Efektowną scenografię zaprojektował Krzysztof Baumiller, a kostiumy — Marta Hubka. Ballady do muzyki Janusza Tyłmana napisał Andrzej Ozga. Spektakl będzie grany do soboty czyli 27 października.



Na zdjęciu: Początek jednej z najbliższych inscenizacji — sekwencji. Na pierwszym planie Igor Kujawski (na biało) i Krzysztof Dracz.

Fot. Adam Hawalej

Fot. Adam Hawalej

# Być jak Lejzorek



Burzliwe życie Lejzorki Rojtszwańca wg Erenburga w T. Polskim we Wrocławiu (1990). Krzysztof Dracz (Lejzorek). Reż. Jan Szurmiej, scen. Krzysztof Baumiller

K r z y s z t o f D r a c z

**R**oli jedynej, najważniejszej nie mam. Może będę mógł taką wskazać, gdy pójdę na emeryturę. Na razie chciałbym się uważać (i mam nadzieję, że tak jest do tej pory), za aktora poszukującego, którego nie da się zamknąć w określonym gatunku czy stereotypie, aktora, który swej najważniejszej roli jeszcze nie zagrał. Myślę, że tylko takie rozumowanie ma sens. W przeciwnym przypadku trzeba by kupić nożyczki i odcinać kupony od tego, co było.

Gdybym jednak miał wybrać rolę, która jest dla mnie szczególnie ważna, to jest taka – Lejzorek w *Burzliwym życiu Lejzorka Rojtszwańca*. Reżyserował Jan Szurmiej. Zagrałem ją na początku mojej pracy w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Nie tylko była to rola główna, ale aż, jakby to powiedzieć, epicentryczna. Lejzorek cały czas przebywał na scenie, a dookoła niego przewijał się ponad trzydziestoosobowy zespół, co było ogromnie deprymujące dla mnie jako niedoświadczonego, młodego aktora. Tym bardziej że w tym zespole było wielu kolegów starszych ode mnie, zasłużonych, moich nauczycieli z PWST. Czuję się głupio, że oni „grają na mnie”. Jednak w czasie prób i później wszystkie te obawy przestały istnieć, przeciwnie – poczułem akceptację i sympatię ze strony partnerów. Myślę, że stałem się wtedy rzeczywistym członkiem zespołu Teatru Polskiego.

Przy Lejzorku zdarzyło się coś jeszcze. Uświadomiłem sobie, co jest najważniejsze, podstawowe w moim zawodzie; od czego należy zaczynać tworzenie każdej roli i o czym nie należy zapominać w trakcie jej eksploatacji.

Gdybym miał to ująć w jednym zdaniu, powiedziałbym tak: wszystko, co w człowieku (aktorze) własne, autentyczne i szczere, jest najciekawsze, najpiękniejsze i najbardziej wartościowe. Te słowa wydają się banalne. Wystarczy spojrzeć na małe dziecko – ono niczego nie udaje. No właśnie, nie udaje. To cel każdego aktora – istnieć prawdziwie na scenie. Być, a nie grać. Stąd konieczność budowanie roli w oparciu o własną prawdę i własne wnętrze. Nie ma innego sposobu. Wszystko bierze swój początek ze środka, z duszy, z psychiki.

Ale wróćmy do Lejzorka. To wielkie szczęście, że akurat wtedy trafiłem na tę rolę. Gdy wyszedłem ze szkoły, chciałem grać lepszego niż jestem. Wydawało mi się, że aktor, który publicznie występuje na scenie, musi pokazać coś więcej niż tylko własne odczucia. Przedtem dostawałem role, które wymagały wyrazistej formy, dużych emocji. Natomiast w Lejzorku atutem postaci, jej głównym rysem charakteru było naiwne wnętrze. On pojmował świat bar-

dzo prosto. Musiałem pokazać moje najprostsze odczucia. Najprostsze. Teraz wydaje mi się to oczywiste. Ale wtedy obawiałem się, czy mówienie na scenie rzeczy naiwnych, dziecinnie prostych może być zajmujące dla widza.

Szczęśliwie publiczność polubiła tę postać, a dla mnie był to fundamentalny krok. Uświadomiłem sobie to, o czym mówiłem: konieczność budowania postaci – kompletnie różnych – na bazie własnej prawdy. To wcale nie znaczy, że aktor na scenie pokazuje w każdej roli swoją prywatność. Chodzi wyłącznie o to, żeby odnaleźć w sobie cechy danej postaci. Żeby one były naprawdę „moje”. Zaraz to wytłumaczę: uważam, że każdy z nas w swoim mózgu, odczuciach i emocjach ma wszystko, od świętego do mordercy. Świadomie wybieramy, z których pokładów chcemy korzystać, kim chcemy być w życiu, w ten sposób kształtujemy swoją osobowość, swój wizerunek. Natomiast pokłady mamy wszelkie... Zatem najważniejszą, moim zdaniem, cechą, jaką musi posiadać aktor, jest umiejętność uruchamiania w sobie tych pokładów. One stają się wtedy wspólne dla niego i dla postaci. A jeżeli postać to ja, granie staje się proste.

Pamiętam, że na pierwszej próbie Szurmiej narysował na tablicy w środku Lejzorka, a dookoła tłum, to nogi ugięły się pode mną. Zdałem sobie sprawę, że muszę wziąć na swoje barki nieprawdopodobną odpowiedzialność. Nie może być w tym spektaklu nic ważniejszego od Lejzorka. I tak się tym przejąłem, że nawet gdy wracałem do domu o godzinie trzeciej w nocy, to zamykałem się jeszcze na godzinę w kuchni, żeby posiedzieć nad Lejzorkiem. Pracowałem jak wół. To była rola eksploatująca pod każdym względem, także fizycznym (robiłem tam przeróżne rzeczy: na drabinie Jakubowej wjeżdżałem do nieba, jeździłem na wielkim, dwumetrowym koniu, z którego spadałem i potem mnie na niego wrzucano, wносиłem na rękach nowoposiłobioną małżonkę, która była cięższa ode mnie, spadałem ze schodów...), ale przede wszystkim pod względem emocjonalnym. Im bardziej szarpałem moje wnętrze, tym było lepiej.

W mojej kuchni nauczyłem się patrzeć na świat szerokiemi, zdziwionymi oczami Lejzorka. Zrozumiałem, że moja naiwność, śmieszność, dziecinność nie są wcale gorsze od odwagi Odysa, wierności Desdemony czy szlachetności Mazyepy; że rzeczy błahе mogą stanowić wartość artystyczną.

Teraz, gdy o tym mówię po paru latach, pukam się w czoło i nie mogę uwierzyć, że kiedyś miałem takie rozterki. Przecież wszystko, co grałem przed *Burzliwym życiem Lejzorka Rojtszwańca* konstruowałem podobnie, i to z dobrym efektem. Tyle że wcześniejsze role miały jakiś element „zasłony” – formę inscenizacji, charakterystyczność postaci itp. W *Lejzorku* nie było nic. Mogłem się zasłonić tylko moją szczerością.

Premiera miała potwierdzić, czy słusznie myślałem. Udało się.

Not. Katarzyna Michalak